Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bortla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia KENNEBA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 29 lipca 1928 roku Nr. 31

Spragniony jeleń dąży do źródła.

Był pewien człowiek z Faryzeuszów, Nikodem, książę żydowski, ten przyszedł do Jezusa.

Jan 3, 1.

Jezus był w Jerozolimie. Pierwszy raz wystąpił „oficjalnie" w świętem mieście. W świątyni rozwinął sztandar Królestwa Swego, gdy jako poseł Boży z biczem w ręku oczyścił przedsionek świątyni od kupujących i sprzedających (Jan 2. 13—16). Naród z radością Go wita. Ale całe kolegjum kapłańskie zgorszone jest Jego postępowaniem. Jak śmie ten laik tak w świątyni się panoszyć? Co on sobie myśli? Takie panowało usposobienie względem Chrystusa, gdy Nikodem do Niego się wybrał.

Nikodem był człowiekiem zacnym, uczonym, pobożnym, bogatym; był członkiem Najwyższej Rady. Należał więc do najwybitniejszych ludzi w Izraelu. Ale nieśmiertelnem stało się imię jego nie dla tych wszystkich przymiotów i dostojeństw, lecz dla tego, że on, „nauczyciel w Izraelu", był do tego stopnia pokornym i skromnym, że został uczniem biednego, nieuczonego Nazarejczyka. Ileż walk stoczyć musiał w sobie ten szlachetny mąż, aż się wreszcie zdecydował pójść tą drogą! Rzeczywiście. Zanim teolog i to znakomity teolog, zdecydował się zwrócić do biednego syna cieśli z nędznej mieściny galilejskiej, to chyba dużo nad tem przemyśliwał i zastanawiał się. Ale dusza spragniona krzyczała głośno w nim. Poszedł do laika, który u jego kolegów miał bardzo zły numer. Wielki ogień rozgorzał w duszy jego. On musiał pójść do Jezusa, i dla tego przełamał wszystkie przeszkody. Słyszał niejedno o Janie Chrzcicielu. Pielgrzymi galilejscy opowiadali w Jerozolimie o Jezusie i Jego działalności. Wreszcie przyszedł do Jerozolimy, nauczał i z wielką, świętą energją wystąpił. To wszystko wzbudziło w nim pytanie: czy ten rabbi z Nazaretu nie jest czasami obiecanym Mesjaszem? Czy może w Nim objawiło się zbawienie Izraela?

Na to pytanie musiał znaleźć odpowiedź. Bez tej odpowiedzi nie mógł żyć. Był on człowiekiem bogatym, ale szlachetnej duszy jego nie zadowalały rzeczy materjalne. Był on człowiekiem uczonym, ale właśnie dla tego coraz bardziej poznawał, jak niedoskonałą jest wiedza ludzka. Spełniał wszystkie obrządki, modlitwy, posty faryzeuszowskie, lecz dusza w tem wszystkiem spokoju nie zaznała. Dusza ta była prawdziwie uczciwą. Głęboko wejrzał w serce swoje i widział, że „możniejszy" musi je opanować. Lecz czy ty mnożniejszym miał być Jezus z Nazaretu?

Jak tu znaleźć odpowiedź nato ważne, tak go niepokojące pytanie? Czy może poruszyć je na najbliższem posiedzeniu Najwyższej Rady i z kolegami je przedyskutować? Wiedział dobrze, jaki nastrój śród nich panował, jakie były uprzedzenia względem Jezusa. Tu odpowiedzi zadowalającej nie znajdzie. Dąży więc do źródła. Zdawałoby się, że temu się dziwić nie można. Wszak człowiek, chcąc coś zbadać musi się do źródła zwrócić. Takiem to naturalnem się wydaje, a jednak tak bardzo rzadko z tem spotkać można. Prostą drogą iść zawsze należy do celu, bo ta jest najbliższą, ale ludzie rzadko nią idą.

Gdy sumienie zostało poruszone i zaniepokojone, wtedy ludzie przeważnie szukają tu i tam, z tym i tamtym rozmowy; czytają książki pozytywnego i negatywnego kierunku, sądząc, że tak sprawa musi się wyjaśnić, zamiast swoje kroki wprost do Jezusa skierować i od Niego usłyszeć odpowiedź na to niepokojące pytanie. Ale jakże dziś wprost do Jezusa się zwrócić? Otóż zamknij się w swej komorze, weźmij do ręki Ewangelję, słuchaj pragnącą, rozmodloną duszą słów Jego i mów do Niego wprost, jakgdyby stał przed tobą. Odczujesz, że jest z tobą, że przemawia do Ciebie, nie gorzej jak przemawiał do Nikodema.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

W cudowny zaiste sposób odzyskaliśmy wolność narodową i niepodległość państwową. W warunkach niesłychanie ciężkich stworzyliśmy bardzo wiele i da Bóg, stworzymy jeszcze więcej, ale ta strona materjalna naszego istnienia narodowego nie powinna przesłaniać nam strony idealnej. Dzieje znają takie przypadki, że państwo jaśniało na zewnątrz blaskiem niezrównanym, że pewne warstwy narodu prowadziły życie pełne przepychu, a jednocześnie tłumy ludu cierpiały bezprzykładną nędzę. Toteż nazawsze pozostanie niewzruszonem słowo Chrystusowe, powiadające: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane". Czasy dzisiejsze wymagają od nas nietylko wytężonej pracy, ale i wytężonej myśli, a zarazem wielkiej wzajemnej miłości. Egoizm jednych pogrąża w niedoli drugich; miłość powinna wyrównywać nierówności i poczuwać się do odpowiedzialności za przyszłość. Wolność narodu i kwitnące państwo, to zawsze tylko środek do realizowania wielkich celów, nigdy zaś cel ostateczny żywego narodu.

Zapomniała o tem Francja ostatnich trzech Ludwików i zapłaciła za to straszliwym wstrząsem. Dwór Ludwika XIV jaśniał niezrównanym przepychem, Wersal, rojący się od tłumów dobrze urodzonych próżniaków, myślących tylko o przyjemnościach życia, stawał się przykładem do naśladowania dla większych i mniejszych władców europejskich. W rezydencjach królewskich, w Wersalu, Trianon i Marly, śród bajecznego blasku królowały metresy La Valliere, Montespan, Fontange, a jednocześnie masy ludowe ginęły z nędzy. Francja jaśniała nazewnątrz jako państwo przodujące politycznie i kulturalnie, kwitnęła w niej przebogata kultura umysłowa i artystyczna, uwieczniona w imionach Bossueta, Boileau, Fenelona, Corneilla, Racin'a, Molier'a, La Fontaine'a. Państwo i kościół stały u szczytu marzonej potęgi, ale brakło im zrozumienia moralnej odpowiedzialności za moralną i materjalną pomyślność ludu. Widziały oczywiście tę straszną nędzę mas, ale egoistyczny przywilej albo jej nie odczuwał, albo lekceważył. Właśnie w czasie najwspanialszego przepychu życia dworskiego i życia warstw uprzywilejowanych, pisarz francuski, Labruyere, pisał takie słowa:

„Istnieje pewien rodzaj dzikich zwierząt, samców i samic, rozproszonych po wsi, czarnych, zsiniałych, ogorzałych, przykutych do ziemi, którą kopią i przewracają z niepokonaną wytrwałością. Posiadają oni coś w rodzaju mowy członkowanej, a gdy stają na nogach, to widać, że mają twarz ludzką; jakoż są to rzeczywiście ludzie. Chronią się na noc do jaskiń, gdzie żywią się czarnym chlebem, wodą i korzonkami. Oszczędzają innym ludziom pracy na życie, sieją, pracują i zbierają plony, zasługują więc na to, aby nie brakowało im tego chleba, który zasieli". — Hipolit Taine, cytując te słowa w swojem monumentalnem dziele „Histoire de la France contemporaine", dodaje, że owe masy ludowe w bogatem państwie nie miały jednak tego potrzebnego chleba i w ciągu całych dwudziestu pięciu lat ginęły gromadnie. Państwo i kościół nie troszczyły się o łagodzenie przeciwieństw. Francja po pokonaniu hugenotów i jansenistów była także krajem milczących symbolów miłości chrześcijańskiej, ale niebyła krajem rzeczywistego chrześcijaństwa. Nie pozwalała przemawiać symbolom miłosierdzia i pojednania, aż przemówiło coś straszliwego, co skazało całą dawną Francję na zagładę. Człowiek, wychowany przez kościół nie w równości braterskiej, ale w posłuchu dla pasorzytujących panów, rzucił się w swej niszczycielskiej furji na instytucje milczących symbolów i pokazał, do czego prowadzą stulecia takiego „wychowania" religijnego.

Takich jaskrawych kontrastów społecznych, jakie istniały we Francji ostatnich Ludwików, niema dzisiaj w żadnem państwie europejskiem. Nowe warunki życia stworzyły bardziej równomierny dobrobyt, ale i tak istnieją kontrasty ogromne i najuboższymi naogół są ci, którzy społeczeństwom dają z siebie najwięcej: twórczy pracownicy umysłowi, a najbogatszymi są ludzie, którzy pasorzytują na pracy fizycznej i umysłowej swoich bliźnich. Wojna wytworzyła nową zgoła plutokrację, która nie może się wylegitymować ze swego bogactwa ani pracą około organizowania przemysłu czy handlu, ani jakimikolwiek zdolnościami. Owoc pracy innych przechodzi przez ich ręce i wzbogaca ich automatycznie bez najmniejszego z ich strony wysiłku. Jasnem jest, że gdyby symbole wiary chrześcijańskiej nie były w społeczeństwach dzisiejszych symbolami

---

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXVI.

Zda się, że otwierają się drzwi do cichej, jasnej krainy, do miejsca oczekiwania, gdzie się wygląda dokonania słońca wschodu.

Podczas takiej nocy zbliżają się ku sobie dwa światy. Człowiek czuje się bliżej ciszy życia pozagrobowego, niż w rozgwarze dnia.

* * *

Po błyszczącej powierzchni wodnej płynie łódź w kierunku domu pastora. Wysiada z niej jakaś postać i zatrzymuje się na brzegu.

Mieszkający w pobliskiej wiosce przewoźnik, odpływa po paru chwilach. Wie on, że pastor udał się do Sorli i wróci dopiero za trzy dni o północy. Ale wie on również, że drzwi plebanji są otwarte, nawet gdyby dzierżawcy udali się na spoczynek.

Łódź odpłynęła, jak cień, po gładkiej, srebrnej szerokiej tafli.

Postać nie idzie na plebanję, lecz siada na dużym kamieniu nadbrzeżnym i otula się szczelniej w długi, ciemny płaszcz. Siedzi bez ruchu, jak z kamienia wykuta. I czeka...

Biała noc wznosi się bezszelestnie z białej toni jeziora i otacza swym delikatnym blaskiem szczyty górskie.

Siwo-srebrna toń zastygła w bezruchu. Tylko między nadbrzeżnemi kamieniami rozbija się kilka jasnych fal, rozpływając się cicho z cichym szumem po piasku. A ten słaby szmer, spotęgowany wielokrotnie, jest jedynym znakiem upływającego czasu.

Pozatem zda się, że wszystko trwa w wiecznym spoczynku, jakby w sennej zadumie.

Wtem słychać głos daleki i nieokreślony, odgłos, nie mącący ciszy, chociaż powoli potęguje się, raczej zlewający się z nią. Jest to odgłos miarowy uderzeń wioseł.

Spokojne uderzenia wioseł. A jednak zdaje się, że naprzeciw mu wybiega bicie serca w napiętem, trwożliwem oczekiwaniu.

Wzdłuż ciemnego, porośniętego świerkami przylądka płynie łódź, zdążając do brzegu.

Trzeszcząc wjeżdża na piasek i przybija do lądu.

W niej wstaje pastor i wysiada — samotny człowiek, wracający w nocy do swego samotnego domu, jak zwykle to czynił, setki, tysiące razy...

Nagle zatrzymuje się. I stoi, jak w ziemię wrośnięty. A postać tam — przed nim na kamieniu, nieruchowa, jak ten...

milczącemi, to takie zjawiska byłyby wprost czemś niemożliwem. Egoizm jednostek jest więc akumulatorem niezadowolenia z jednej strony, a hamulcem normalnego życia gospodarczego z drugiej strony. Także nienaturalnym jest widok tego rojowiska „chrześcijańskiego", w którem kłębią się zwarte z sobą egoizmy, podczas gdy skutkiem kryzysu gospodarczego cierpią miljony. A nad wszystkiemi egoizmami, których imię legjon, jaśnieje milczący symbol miłości i miłosierdzia, pojednania i braterstwa: Krzyż dobrotliwego Chrystusa, którego pierwszem i ostatniem przykazaniem jest miłość Boga i człowieka! (d.c.n.).

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Jedziemy ze Stalacza doliną rzeki Morawy po zboczach Alp Dynarskich. Tędy przed wiekami podążał z wojskiem Fryderyk Barbarossa, a połączywszy się w Niszu z żupanem węgierskim Stefanem Niemanją, skierował się stąd na Konstantynopol.

Na temat walki chrześcijan z Turkami prowadzimy ożywioną dyskusję. Naturalnie dotyczy to w pierwszym rzędzie walki południowych słowian z państwem ormiańskiem o wolność i niepodległość. Pan prezes A. Janowski bardzo broni Turków, jako narodu rycerskiego i szlachetnego, oraz wielkich przyjaciół Polaków w najcięższych czasach. Ja natomiast utrzymuję wręcz coś przeciwnego. Doświadczenie w roku ubiegłym, gdym był z podobną wycieczką w Konstantynopolu — każe mi twierdzić coś innego. Ale mój miły i szanowny adwersarz nie ustępuje i przytacza takie argumenty ,które mię ostatecznie w dużej mierze przekonywują na korzyść wyznawców Mahometa. — Proszę tylko pomyśleć — z pewnem uniesieniem wywodzi pan prezes A. Janowski — jak Saladyn szlachetnie postępował z Krzyżowcami. A kiedy Mahomet II zdobył Konstantynopol, wyprawił wspaniały pogrzeb swemu wrogomi cesarzowi Konstantemu II Paleologowi, który w walce poległ na murach swej stolicy. Turcy wówczas wtargnęli do Konstantynopola i wyprawili okrutną rzeź greków. Wszystko schroniło się do świątyni Ś-tej Zofji. Mahomet II wpadł do tej świątyni na koniu i zatrzymał się przed wielkim ołtarzem i zawołał na widok wspaniałego wnętrza tego domu Bożego:

— Allah — jeden Bóg, Mahomet jego prorok. A gdy zauważył, że jeden ze spahisów rąbał mozaikę, ściął mu własnoręcznie głowę. Turcy pozostawili wnętrze tej świątyni nieruszone, a to z wielkiego pietyzmu dla sztuki i kultury.

— No więc poco się kłócić — dorzuca pan prezes przy końcu swoich wywodów. Poczyniliśmy sobie dla zgody wzajemne ustępstwa: Ksiądz pastor na rzecz Turków — a ja na rzecz pastora Bułgarów. Tak więc przyszło do zgody, którą i bez tego niczem nie była zamącona.

Czas nam się dłuży, mimo, że widoki górskie ciągle się zmieniają przed oknami wagonów. Pociąg nasz ciągle przystaje. Wszędzie na stacjach grupki ludzi gromadzą się przed naszymi wagonami i się nam przyglądają uważnie. Ten i ów robi głośno uwagę, skąd pochodzimy i poco tu jesteśmy. W jednym przedziale wagonu damskiego utworzono na prędce orkiestrę: Chmielewski Tadzio grał na kieszonkowym saksofonie, Totenberg — nasz solista na skrzypcach, a Szamponalski na cytrze. Trio doskonałe. W przerwach—sformował się chór, do którego weszły głosy panienek: Hani Garlińskiej, Halinki Wernerówny, Tory Opackiej a przewodniczy i góruje nad wszystkiemi — Halinka Polkowska, harcerka. Repertuar jest obfity: dumki ukraińskie, polskie pieśni wojskowe i harcerskie. Totenberg od czasu do czasu gra na skrzypcach solo. Nic dziwnego, że w tym przedziale ścisk niebywały, a i korytarz przy drzwiach jest przeludniony. Przed oknem — na peronie większa gromada Serbów bije z zachwytu brawa.

Opuszczam miłe towarzystwo muzykantów i śpiewaków, gdzie przebyłem długie chwile miłe, by odwiedzić innych. W jednym przedziale panienki piszą sprawozdania z wycieczki, które muszą wygłosić na zebraniu koleżeńskiem w szkole. Pisze ich kilka, aby potem uzupełnić się wzajemnie, przy zestawianiu całości. Gdzieindziej znowu—piszą listy do kraju, do rodziny i przyjaciół. W przedziałach dla starszych tylko spokojna rozmowa na temat polityki i ostatnich wypadków sejmowych w Warszawie. Wiadomość, że marszałkiem Sejmu został wybrany poseł Ignacy Daszyński — uradowała wszystkich.

Pastor zakrywa twarz rękoma. Czuje, że serce uderza mu całą krew, jakby chciała je rozsadzić. Robi mu się ciemno w oczach...

Nie dlatego, że tam ktoś siedzi, chociaż i to jest czemś niespodziewanem, ale raczej dlatego, że wysmukłe kształty — cała postać — sposób, w jaki zarzucony ma na sobie płaszcz...

Postać podnosi się i zbliża się do niego... i słania się cicho na ziemię do jego stóp...

Z gwałtownym wysiłkiem podchodzi pastor do kamienia i siada nań, znowu zasłaniając twarz jedną ręką.

W uszach ma szum, w oczach mu się kręci...

Postać pochyla swą twarz i kładzie ją na jego drugiej zimnej dłoni, opartej ciężko na kolanie.

I w takim bezwładzie trwają długo, długo.

Możliwe, że ujrzał, iż przepaść pustych, a pełnych udręczeń dni i nocy wypełnia się powoli, stwarzając łączność z przeszłością... Możliwe, że ujrzał przed sobą utorowaną do dalszego życia drogę...

Ale to była ta jasna noc, w której dwa rozdzielone światy znowu się ze sobą spotkały...

— — — — — — — — — — — —

— Halfdanie, to ja.

Znowu ten głos! Ten dźwięk, którego nie mógł dosięgnąć, a za którym tęsknił w ciągu tylu lat. A teraz brzmiał tak swojsko i naturalnie, jakby rozbrzmiewał zawsze wśród tych wyżyn.

— To ja.

Cień uśmiechu prześlizgnął się na jego wargach. Tak, jakby mu to teraz trzeba dopiero powtarzać

Siedzi jeszcze chwilę bez słowa. Zapomniał, co jej chciał powiedzieć, gdyby ją kiedyś jeszcze ujrzał. Przygotowywał się do tego tak długo, że teraz wszystko wypadło mu z pamięci — wszystko...

— Halfdanie, czy mogę przyjść?

On chce coś powiedzieć, ale nie może; kładzie jeno rękę swą na jej głowie.

W końcu mówi:

— Przychodzisz bardzo późno. Wołałem cię i wołałem.

Głos jego jest dziwnie ochrypły i bezdźwięczny, i podobny do głosu człowieka, mówiącego przez sen. Sprawia mu trudność wydobywanie słów ze siebie.

— Oczekiwałem cię. Musiałaś przyjść. Wołałem cię — nie do siebie — ale wiedziałem, że jeśli kiedyś przezwyciężysz się i znajdziesz siebie, to musisz przyjść tu do mnie na wyżyny.

Spojrzała nań.

— Halfdanie, słyszałam twe wołanie i oto przybyłam. Tyś mnie porwał za sobą. Ale odbyło się to na mój własny sposób, a nie czyjś inny w świecie.

(d. c. n.)

Przejeżdżamy Kruszewice, stolicę starej Serbji, gdzie Król Łazarz skupiał swe wojska przeciwko Turkom do decydującej bitwy na Kosowem Polu w 1389 r. Na stacji oczekują nas przedstawiciele władz miejscowych, nauczycielstwo, młodzież i tłumy publiczności. Jeden z dyrektorów wita nas piękną mową, której mniej więcej taka się myśl przewija: Król Łazarz, który poległ na Kosowem Polu, pozdrawia Was drodzy Bracia i Siostry z Polski. Jesteście nam znani oddawna, choć was nie widzieliśmy. Teraz się poznajemy i jeszcze więcej się pokochamy. Mamy dużo wspólnego w przeszłości, nasz kraj i przyszłość nasza okaże dużo jedności i wspólnoty?

Odpowiadał na to przemówienie pan dyrektor Gałecki, zapewniając gościnnych Serbów o naszych uczuciach przyjaźni i serdeczności, poczem pan profesor Hericz w pięknych słowach wywołał w pamięci wszystkich słuchaczy najtragiczniejsze, ale i najwspanialsze ... z dziejów walk o niepodległość Serbji z czasów Króla Łazarza i jego żony Milicy. Król Łazarz poszedł do walki nie dla zwycięstwa, bo w ostatniej chwili po zdradzie najbliższych mu wodzów wiedział, że wygrać bitwy nie może. Ale poszedł z wiarą na ideały, które przez stulecia żyły w narodzie serbskim i żyją aż dotąd, dopóki się nie urzeczywistniły teraz, po ostatniej wojnie. Trzeba mieć wiarę w ideały, wiarę w możliwość ich urzeczywistnienia. Pan prof. Hericz mówił po polsku i po serbsku. Po odśpiewaniu przez naszą i miejscową młodzież hymnów i pieśni narodowych, ruszył nasz pociąg w dalszą drogę.

(d. c. n.)

Wiadomości z Kościoła i ze świata

ROCZNICA URODZIN. Dn. 29 czerwca r. b., prezydent Niemieckiej Naczelnej Rady Kościelnej, biskup dr. Ihmels, obchodził 70-tą rocznicę urodzin.

DWIE MILE PROTESTÓW. Niedzielny dodatek ilustrowany do „Kurjera Warszawskiego" z dn. 8 lipca r. b. przyniósł między innemi ilustrację z powyższym tytułem. Pod obrazkiem widnieje objaśnienie brzmiące jak następuje: „Delegatki uniwersytetów amerykańskich ze zwojami podpisów 500.000 studentów amerykańskich, którzy wysyłają do Szwajcarji oświadczenie o zbawiennych skutkach prohibicji". Pragniemy zwrócić uwagę czytelników na tę notatkę, z której widać, że są w Ameryce liczne zastępy ludzi, przekonanych o celowości prohibicji. Wiadomości tego rodzaju rzadko ukazują się w prasie; daleko częściej spotkać można sensacyjne anegdoty, mające wykazać, że zakaz alkoholu w Stanach Zjednoczonych prowadzi do absurdu. Trzeba jednak pamiętać o tem, że zjednoczony kapitał międzynarodowego wielkiego przemysłu alkoholowego rozporządza ogromnemi środkami, które pozwalają mu utrzymywać w ruchu sprężyście zorganizowaną propagandę celem kompromitowania wszelkich wysiłków ograniczenia szkód, wyrządzanych przez swobodny handel alkoholem.

GŁUCHONIEMI A HUSS. Z Polskiego Związku Tow. Głuchoniemych otrzymujemy następujące pismo: „Wobec pojawienia się w niektórych dziennikach polskich notatek pod tytułem: „Wszechświatowy kongres głuchoniemych w Pradze" — o mających się odbyć uroczystościach ku czci Hussa, w których to jakoby ma również wziąć udział delegacja głuchoniemych z Polski, oświadczamy kategorycznie, że wiadomość ta jest absolutnie nieprawdziwa: delegacja głuchoniemych Polski bierze udział jedynie w kongresie, celem którego jest omówienie potrzeb szkolnictwa i opieki społecznej i prawnej głuchoniemych, oraz zawiązanie Międzynarodowej Federacji Głuchoniemych. Głuchoniemi Polacy-katolicy żadnego udziału w uroczystościach Hussa nie wezmą.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

29 lipca, **w VIII niedzielę po Trójcy Św.:**

o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. pastor Michelis;**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. wikary Gutknecht.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 29 lipca o godzinie 10 rano nabożeństwo w języku polskim odprawi **ks. proboszcz Grycz.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od dnia 14 do 21 lipca r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 2 chłopców.

Ślub zawarli: Stefan Zwierz z Natalją Feigenbaum; Jan Ostrowski z Małgorzatą Holzwart z d. Witt; Alfons Klemens Kappes z Haliną Janiną Glapa-Glanińską z d. Evert; Zygmunt Poboży z Stefanją Focht.

Zmarli: Laura Wilhelmina Angelus ur. Neumann.

OGŁOSZENIA

W obrębie działania Inspektoratu Szkolnego powiatu Sochaczewskiego wakuje 5 — 6 posad dla nauczycieli wyznania ewangelicko - augsburskiego w tych szkołach, gdzie liczba dzieci tegoż wyznania wynosi 30—70 proc. Kandydaci, reflektujący na powyższe stanowiska, winni się zwrócić z odpowiedniem podaniami pod wskazanym na początku adresem.

W kościele Ewangelicko - augsburskim w Helu odbywają się nabożeństwa w języku polskim w miesiącu lipcu w każdą niedzielę o godzinie 10 m. 30 odprawiane przez Ks. Pastora Reinharda z Odolan, przebywającego tam na wywczasach. Jednocześnie Ks. Reinhard prosi którego z Ks. Pastorów z Warszawy o łaskawe odprawianie nabożeństw przez miesiąc sierpień w tym kościele w Helu.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.